

Julian Krzyżanowski

"Ad fontes" : nasza mediewistyka literacka

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 51/3, 3-10

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y I A R T Y K U Ł Y

JULIAN KRZYŻANOWSKI

„AD FONTES“

NASZA MEDIEWISTYKA LITERACKA

Nauka, jak każdy inny wytwór pracy ludzkiej, nie wytrzymuje wyścigu z czasem, starzeje się i wymaga odnowienia czy uwspółcześnienia. Dlatego też *Historia literatury polskiej w wiekach średnich*, wydana w r. 1926 pod nazwiskiem Romana Pilata, naprawdę zaś skompilowana przez Stanisława Kossowskiego, robi dzisiaj wrażenie zabytku. Zabytku niewątpliwie cennego, jego bowiem autor, Kossowski, był człowiekiem bardzo sumiennym i usiłował odtworzyć owoczesny stan wiedzy o naszej literaturze średniowiecznej możliwie dokładnie. Mimo niedomagań w dziedzinie zarówno kompetencji, jak inteligencji, powiedział na ogół poprawnie to wszystko, co przed laty z okładem trzydziestu myślało się i mówiło o naszej literaturze i przede wszystkim kulturze umysłowej w epoce od Mieszka po Kazimierza Jagiellończyka.

Że dzisiaj wiedza ta nie wystarcza, przekonywa rzut oka na bibliografię literacką naszego średniowiecza. W obrębie mianowicie lat, które nas od książki Pilata-Kossowskiego dzieli, zdobyliśmy się na osiągnięcia, o jakich dawniej trudno było nawet myśleć. Należą do nich przede wszystkim wydania tekstów w podobiznie lub w poprawnej transkrypcji, a więc Galla Anonima (1948), *Psalterza floriańskiego* (1939), *Biblii królowej Zofii* (1930), *Kazań świętokrzyskich* (1935), *Kazań gnieźnieńskich* (1953), *Rozmyślenia przemyskiego* (1952), *Sprawy chędogiej o męce Pana Chrystusowej* (1933) i *Modlitewnika Władysława Warneńczyka* (1928), nie mówiąc już o zabytkach drobniejszych. Wszystkie te wydania mają wstępy naukowe, rzucające nieraz odkrywcze światło na dane teksty. Towarzyszą im zaś edycje krytyczne, takie jak kronika Gallowa w opracowaniu Karola Maleczyńskiego (1952) lub chrestomatia tekstów staropolskich Stefana Wierczyńskiego (1930, ² 1950) i Witolda Taszyckiego (³ 1951) oraz łacińsko-polskich Mariana Plezi (1951). Udostępniają one niemal całość naszej poezji i prozy, a poprzedzone są bardzo nieraz dobrymi wstępami o charakterze syntetycznym. Tutaj też wspomnieć trzeba dwie imponujące imprezy naukowe rozpoczęte w r. 1953, tj. *Słownik staropolski* i *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*. Nie traktują one wprawdzie bezpośrednio o zagadnieniach literackich, ale badacz tych zagadnień sięgać do nich musi co chwila.

Pracom wymienionym postawić by wprawdzie można zarzut, iż są wynikiem wysiłków edytorskich pozbawionych odpowiedniego akompaniamentu interpretacyjnego. Zarzut ten jednak dałoby się łatwo odeprzeć. Po pierwsze tedy czas był najwyższy, zwłaszcza po doświadczeniach II wojny światowej, zabezpieczyć przed zagładą pozycje przynajmniej najważniejsze. Przykładem jaskrawym jest tu *Biblia królowej Zofii*. Jej oryginał, przechowany w Szaros Patak, zaginął, dzięki jednak wydaniu Ludwika Bernackiego, jakkolwiek dalekiemu od doskonałości, tekst bezcennego zabytku językowego nie przestaje być źródłem badań polszczyzny średniowiecznej. Po wtóre zaś wymienić można sporą serię prac interpretacyjnych, takich jak monografie Plezi i Jana Adamusa o Gallu, Balzera o Kadłubku, Ryszarda Ganszyńca o poezji łacińskiej, Bronisława Gładysza o łacińskiej poezji kościelnej, Józefa Birkenmajera o pieśni *Bogarodzica*, Stanisława Urbańczyka o czeskich źródłach *Biblii królowej Zofii*, Wierczyńskiego o *Legendzie o św. Aleksym*, Pierre Davida o naszych podaniach średniowiecznych.

Pozycje te, gdyby je podsumować dokładnie, na pewno przekroczyłyby liczbę lat tutaj omawianych. W rezultacie więc okazałoby się, iż między r. 1926 a 1960 corocznie pojawiała się co najmniej jedna praca poświęcona naszemu średniowieczu. I dopiero na tle tych danych ocenić by można fakt, iż w owym czasie ukazały się dwie prace syntetyczne, o nierównym zresztą zasięgu — imponujący rozmiarami tom wstępny *Dziejów kultury polskiej* Aleksandra Brücknera (1931) i nieduża, a znakomita książeczka Pierre Davida *Sources pour l'histoire de la Pologne sous les Piasts* (1934). Obok wspomnieć należy podjętą w książce Juliana Krzyżanowskiego (1939,² 1952) pierwszą próbę ukazania naszego dorobku literackiego w średniowieczu nie jako zabytków językowych czy kulturalnych, lecz jako dzieł sztuki słowa o swoistej wymowie artystycznej. Próby to może przedwczesne, ale dowodzące, iż wiedza nasza o średniowieczu dojrzała do chwili, by spojrzeć na nie z lotu ptaka i uchwycić jego rysy istotne.

Przy całym uznaniu, jakie budzi zbiorowy wysiłek naszych średniowieczników, dokonany w ciągu trzech i pół dziesięcioleci, powiedzieć przecież trzeba, że objął on tylko część pracy wymaganej przez nowoczesne poznanie owej odległej epoki. I to nawet pracy nad udostępnieniem samych źródeł, tekstów średniowiecznych, a więc nie byle jakiej.

Wśród źródeł jednak, które nasz średniowiecznik powinien mieć stale pod ręką, miejsce pierwsze zajmują dwa duże zespoły tomów, na pozór mało mających z literaturą wspólnego, tj. *Monumenta Poloniae Historica* i dzieła Długosza. (Rzecz znamienita, iż żadnego z nich nie wymienia Jerzego Starnawskiego *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej*, pojęty jako *vademecum* dla studenta polonisty.) M o-

n u m e n t a poczęły ukazywać się w 1864 r. i przyniosły teksty łacińskie kronik i innych dokumentów w postaci, jaką dysponowali wydawcy, a więc dalekiej od doskonałości. W dwadzieścia lat później ukazał się Długosz w wydaniu Żegoty Paulego z przekładem Karola Mecherzyńskiego — i to również w postaci budzącej niemało zastrzeżeń.

Gdyby jednak nawet przyjąć, że oba te wydania jako źródło wystarczają, to wyskakuje trudność, której żalonym świadectwem jest wspomniany przed chwilą *Warsztat bibliograficzny*, dowodzący, iż w doskonale skądinąd zaopatrzonym seminarium, gdzie *vademecum* wyrosło, nie ma ani *M o n u m e n t ó w*, ani Długosza. Co więcej, zaryzykować można twierdzenie, że zapewne tak samo sprawa wygląda we wszystkich innych pracowniach polonistycznych, nie wyłączając pracowni Instytutu Badań Literackich w Warszawie. I rady na to nie ma, gdyby bowiem pracownie te uzyskały dotacje idące w dziesiątki tysięcy złotych, omawianych wydawnictw nie znalazłyby w naszych antykwariatach. W rezultacie więc nowoczesny polonista-średniowiecznik może pracować tylko w kilku ośrodkach uniwersyteckich, które dadzą się policzyć na palcach jednej ręki, a zatem cała nasza mediewistyka literacka z konieczności, jakże niewesołej, zmienia się w wąską specjalność, dostępną tylko wyjątkowym jednostkom.

Nie lepiej wygląda sprawa innego, drobniejszego, a również podstawowego źródła, mianowicie Mikołaja Bobowskiego *Polskich pieśni katolickich* (1893), dużego zbioru naszej liryki religijnej powstałej w średniowieczu. Zbiór ten już w chwili ukazania się miał wartość wysoce problematyczną, jego autor bowiem nie posiadał koniecznego przygotowania filologicznego i nie umiał dotrzeć do wszystkich pieśniowych zapisów. W ciągu lat blisko siedemdziesięciu przybyło dużo tekstów nowych, poprawniejszych, tak że już przed ćwierćwieczem PAU w Krakowie nosiła się z zamiarem nie tyle reedycji, ile przygotowania analogicznej księgi, pomysł ten jednak nie doszedł do skutku, nie było bowiem człowieka, któremu powierzyć by można jego realizację. Dzisiaj zaś tom Bobowskiego stanowi taki sam rarytas biblioteczny jak *M o n u m e n t a* i Długosz, czego m. in. dowodzi znowu przewodnik Starnawskiego, gdzie o Bobowskim nie ma wzmianki.

Wyjście z tej sytuacji, uniemożliwiającej podejmowanie mnóstwa zadań narzucanych wręcz przez Millennium, jest jedno tylko: gigantyczna praca nad wznowieniem *Monumenta Poloniae Historica*, Długosza, Bobowskiego — by na tym programie poprzestać. Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić można, iż pierwszy z tych postulatów wszedł w stadium realizacji i pierwsze jej owoce ukazują się równocześnie z obecnymi uwagami. Istnieje odpowiedni warsztat, krakowska „Pracownia łaciny średniowiecznej“, instytucja akademicka, powołana do zorganizowania prac zespołowych, które po iluś tam latach zbiorowego wysiłku odrobnią

dotkliwe zaległości. Nim zaś ogromne to przedsięwzięcie dojdzie do skutku, powinna ukazać się seria prac wstępnych, obejmująca pewną ilość tekstów podstawowych, takich jak kroniki Galla, Kadłubka i Janka z Czarnkowa, w ich brzmieniu łacińskim, z obocznym przekładem polskim. Wzorem może być tu imponujące wydanie *Pamiętników Janczara*, sporządzone przed rokiem (1959) przez Serbską Akademię Nauk, gdzie obok tekstu polskiego podano doskonały nowoczesny przekład Djordje Živanovicia. Skoro się zaś tę pozycję przypomniało, dodać może warto, iż w chwili podejmowania pracy profesor Živanović miał do dyspozycji jedyny w całej Jugosławii egzemplarz *Pamiętników Janczara* (w wydaniu Łosia). Wypadek ten ma swą wymowę, jakkolwiek nie dotyczy bezpośrednio średniowiecza.

By jednak z palącymi postulatami w tej dziedzinie skończyć, zaznaczmy, iż wobec ubóstwa naszej prozy średniowiecznej trzeba by pomyśleć o wznowieniu jej produktów wywodzących się z wczesnych lat w. XVI, a więc zarówno *Pamiętników Janczara*, jak *Rozmyślenia przemyśkiego*. Mamy wprawdzie *Rozmyślanie* w transliteracji Brücknera oraz w podobiznie, ale żadne z tych wydań (a pierwsze jest białym krukiem!) nie zastąpi dobrego popularnonaukowego.

Seria następna, bardziej specjalna i kłopotliwa, sięga znowu w dziedzinę łaciny średniowiecznej, trudności zaś, które nastęrcza, polegają na fakcie, że gdy w wypadkach dotąd omówionych miało się duże teksty, gorzej, lepiej lub niekiedy nawet bardzo dobrze udostępnione drukiem i wielokrotnie poddawane badaniom naukowym, to sprawy, do których z kolei przechodzę, przedstawiają mgławicę tekstów drobnych, zachowanych w niezbyt czytelnych rękopisach, badanych rzadko i nie zawsze w sposób poprawny. W tej sytuacji trudno się zorientować, jaką należy obrać drogę: wydawać? przekładać? badać i opisywać?

Chodzi tu o dwie duże grupy zjawisk literackich i pozaliterackich, prozaicznych i wierszowanych. Prostsza jest może sprawa prozy. Zajął się nią przed laty sześćdziesięciu Brückner. W sporej książce (*Literatura religijna w Polsce średniowiecznej*, 1902) podał on dużo wiadomości o kaznodziejstwie łacińskim, które uznał za coś w rodzaju zapowiedzi *Ludu* Kolberga, a więc za zbiór materiałów wierzeniowo-obyczajowych, pozwalających zorientować się w życiu codziennym i odświętnym chłopu w wieku XV. O doniosłości i żywotności tych materiałów świadczy użytek w wiele lat później zrobiony z nich przez Jana Stanisława Bystronia, który cały rozdział swej *Kultury ludowej* (² 1947) naszpikował cytatami z kaznodziejów średniowiecznych.

Rękopisy wyzyskane przez Brücknera, głównie w zbiorach ówczesnej Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu, uległy zagładzie w Warszawie w roku 1944. Ocalały natomiast rękopisy inne, pokrewne lub nawet identyczne, w bibliotekach krakowskich, poznańskich, wrocławskich,

w zbiorach kapitulnych i zakonnych, po innych miastach i miasteczkach. Wymagają one pracy długiej i żmudnej, zakładającej przygotowanie zarówno teologiczne, jak folklorystyczne, jak wreszcie filologiczne w zakresie łaciny średniowiecznej. Praca to tak ważna i — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — tak owocna, iż należałoby się nią wreszcie zająć. Powinnaby ona dać w rezultacie duże wypisy tekstów łacińskich, zaopatrzonych w przekład polski i nieodzowne komentarze, co stanowiłoby punkt wyjścia dla studiów dalszych, monograficznych, stwarzających trwałą podstawę do poznania dziejów naszego dawnego obyczaju i historii folkloru polskiego.

Wiąże się z tym dziedzina druga, o charakterze naukowym wybiegającym daleko poza granice kultury polskiej. Średniowiecze nasze wytworzyło kulturę kościelnoliteracką, nie dającą się zamknąć w granicach ziem centralnych, lecz obejmującą również krainy znane dzisiaj jako Ziemie Odzyskane. Kulturą tych ziem, zwłaszcza terenów śląskich, zajmowali się uczeni niemieccy w rodzaju Józefa Klappera, profesora wrocławskiego, który (w *Erzählungen des Mittelalters*, 1914, i in.) ogłaszał zbiory opowiadań łacińskich, „przykładów“ wyłowionych z kazań zachowanych po klasztorach Legnicy, Żagania, Wrocławia i innych. W bibliotekach naszych, od Krakowa po Gdańsk, ocalały duże zbiory przykładów, by wskazać tylko najsławniejszy z nich — *Gesta Romanorum*. Folklorysty niemieccy sięgali niejednokrotnie do Biblioteki Jagiellońskiej, by wyławiać przeróżne osobliwości i osobliwostki, nie spotykane poza Polską. Sprawy te, przez Brücknera nie dostrzeżone, zasługiwałyby również na zajęcie się nimi, przy czym badania w tej dziedzinie odbiłyby się żywym echem w nauce światowej, która na pewno dostarczyłaby współpracowników, a może i środków finansowych — zarówno na prowadzenie studiów, jak na ogłaszanie ich rezultatów.

Że nie są to przysłowiowe gruszki na wierzbie, dowodzi praktyka międzywojenna i obecna. Pracownia Literatury Ludowej IBL ustawicznie załatwia kwerendy zagraniczne dotyczące naszych pieśni, bajek i podań. Stosowanie mikrofilmu i fotokopii znakomicie ułatwia pracę o charakterze międzynarodowym, gdyby więc nasze skarby średniowieczne doszły do wiadomości folklorystów obcych, a projektowany katalog może się do tego przyczynić, nauka polska na pewno by na tym nie straciła.

Dla zaokrąglenia uwag o średniowiecznych zjawiskach z pogranicza literatury i folkloru dorzucić można kilka jeszcze spostrzeżeń na temat naszych podań kronikarskich i hagiograficznych.

Znajomość podań historycznych, ogólnonarodowych, zawdzięczamy kronikarzom. Gall Anonim tedy utrwalił podania wielkopolskie o Popieleu i Piaście, podania zaś małopolskie o Krakusie i Wandzie czytamy u Kadłubka. *Kronika wielkopolska* wreszcie wprowadziła podanie gnieź-

nieńskie o Lechu, Czechu i Rusie oraz tynieckie o Walgierzu i Heligundzie. Powtórzył to wszystko Długosz, który zapisał nadto nieco podań związanych z innymi miejscowościami. Cały ten obfity zasób, przez długie wieki poczytywany za autentyczny, od końca w. XVIII, tj. od wystąpienia Naruszewicza, przesunął się w dziedzinę podań, tj. opowiadań fikcyjnych, nie przestał jednak budzić zainteresowania historyków. Dzięki temu wokół tradycji kronikarskich narosła spora literatura naukowa, która jednak związanych z nimi zagadek rozwiązać nie zdołała. Może właśnie dlatego, że brali się do niej historycy, badacze faktów, sprawa podań wymaga tymczasem innych narzędzi poznawczych, obejmuje bowiem nie fakty, lecz swoiste zjawiska literackie, a więc twory fikcyjne. Próba zastosowania tych narzędzi jest podjęta obecnie w IBL praca, która za punkt wyjścia bierze podania średniowieczne, choć na nich nie poprzestaje. Przyńiesie ona zarówno teksty podań w ich postaciach źródłowych, od najdawniejszych poczynając, jak próby wyjaśnienia ich genezy i ukazania ich żywotności i przekształceń w ciągu stuleci.

Podania znowu hagiograficzne, czyli legendy, dotyczą świętych, przy czym najstarsze traktują o patronach narodowych, Wojciechu i Stanisławie. Odmiana ta wyrosła na gruncie naszej literatury żywociarskiej, stosunkowo dość obfitej, ale dotychczas czekającej badaczy naukowych. Przed laty trzydziestu z okładem PAU rozpięła konkurs na dzieje hagiografii polskiej. Liczono, że zachęci to do napisania takiej książki księdza Jana Fijałka, doskonałego mediewistę i znawcę dziejów Kościoła w Polsce. Rachuby zawiodły i dzieła o naszej hagiografii dotąd nie ma. Bez niego zaś niepodobna wyjaśnić powstawania legend, które — na równi z podaniami — miały żyć przez wieki i zapładniać wyobraźnię artystów, wśród nich zaś również mistrzów słowa.

W porównaniu z prozą daleko skromniej przedstawia się nasza łacińska poezja średniowieczna. Trzy te wyrazy oznaczają tutaj nie tyle wierszowane partie kronik Gallowej i Kadłubka, ile utwory drobniejsze i większe, świeckie i religijne, zachowane w rękopisach, a wydobywane z zapomnienia przez Brücknera (1892—1897), Wilhelma Bruchnalskiego (1916), ostatnio wreszcie przez Mariana Plezię (1951) i Ryszarda Gansińca (1951). Przygotowany przez ostatniego z tych filologów dla akademickiej Biblioteki Pisarzy Polskich zbiór wierszy łacińskich pozwoli poznać dokładniej tę gałąź dawnego piśmiennictwa, udostępnianą, począwszy od chaotycznych rozpraw Brücknera, jedynie fragmentarycznie, a obejmującą pozycje bardzo różne. Będą wśród nich utwory tak prymitywnie wdzięczne jak Stanisława Ciołka pochwała Krakowa, tak znamienne dla kultury literackiej i obyczajowej jak Frowina *Antigameratus*, tak wreszcie zagadkowe jak przedmiot sporu Gansińca z Plezią:

Carmen Mauri, poemat o Petрку Właście, głośnym fundatorze kościołów i klasztorów śląskich i wielkopolskich, czy pieśni „goliardowe“, żakowskie, częściowo pochodzenia polskiego. Utwory te, przemawiające do uwagi historyka literatury i historyka kultury, nieobojętne są również dla badacza folkloru polskiego, zachowane bowiem ich okrucy niejednokrotnie pozwalają widzieć w nich pierwowzory późniejszych a żywych do dzisiaj pieśni ludowych i popularnych.

Tu wreszcie miejsce na wzmiankę o łacińskiej dramaturgii średnio-wiecznej, między innymi tzw. dramacie liturgicznym. Do niedawna znało się go z trzech tylko tekstów; dzięki poszukiwaniom Juliana Lewańskiego liczba ich pokaźnie wzrosła.

Obserwator całej tej mało znanej dziedziny zjawisk artystycznych, utrwalonych w słowie obcym wprawdzie, ale używanym na całej ziemi polskiej i odtwarzającym jakieś przejawy jej życia, doznaje uczucia podobnego jak człowiek, który ogląda „żywe kamienie“ kościołów w Strzelnie, Trzemesznie lub Gnieźnie czy na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu, w Łęczycy czy Wiślicy, i poczyna słyszeć ich swoistą wymowę sprzed wielu, wielu wieków. Wymowę, która prosi się o udostępnienie dzisiaj nie tylko w mrocznym języku natchnionej prozy Żeromskiego i wierszy Wyspiańskiego, ale również w jasnym języku nauki.

W języku zaś nauki o pewnych sprawach w ogóle się nie mówiło, o innych zaś mówiło się wprawdzie, ale w sposób dzisiaj nie wystarczający.

Dziedzina pierwsza — to zagadnienia artyzmu naszej literatury średnio-wiecznej, i to w języku polskim. Na jej utwory spoglądano wyłącznie jako na zabytki, i to zabytki językowe, wymagające komentarza gramatyczno-słownikowego, niekiedy również rzeczowego — i na tym koniec. A przecież twórcy tych czcigodnych zabytków przystępując do ich pisania kierowali się jakimiś względami natury estetycznej, choćby wtedy, gdy wybierali mowę wiązaną zamiast niewiązanej lub odwrotnie. Przygodne zajęcie się od tej strony *Kazaniami świętokrzyskimi*, które poczytywano za rodzaj suchego konspektu, dowiodło, iż w tekstach ich dostrzec można zupełnie wyraźną dbałość o efekty artystyczne i związać je z poetyką, by tak rzec, danej epoki. W tym zaś zakresie wszystko jest do zrobienia i monografia o polskiej pieśni religijnej z czasów średniowiecza może rzucić światło rewelacyjne na początki naszej poezji, tyle tylko że książki takiej nikt dotąd nie próbował napisać. A to samo powiedzieć można o naszej prozie średniowiecznej.

Sprawa druga rysuje się bardzo jaskrawo, gdy spojrzeć na nią od strony bibliografii prac naukowych o naszym średniowieczu. Okazuje się tedy, iż chcąc przyrzeć się Długoszowi, sięgnąć się musi do książki Smolki i Bobrzyńskiego, wydanej w r. 1893; że ostatnie prace o Janie Ostrorogu

pochodzą z r. 1913; że większego studium o Janku z Czarnkowa w ogóle nie mamy. Że nie zdobyliśmy się nawet na przekład wspomnianej poprzednio, ślicznej a niedużej książki Davida. Że wznowień nie miała klasyczna praca Kazimierza Morawskiego o *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego* (1900), a więc dzieło będące syntetycznym pomnikiem kultury umysłowej i naukowej w Polsce w. XV, gdy kultura ta osiągnęła szczytowe stadium rozwoju.

Rezultat zaś tych niedociągnięć — jak się to już wskazało — taki, że poza trzema, czterema ośrodkami uniwersyteckimi, poza Krakowem i Warszawą, Wrocławiem i Poznaniem, niepodobna stworzyć warsztatu polonistycznego, w którym prowadziłoby się pracę badawczą nad naszym średniowieczem. Warsztat zaś to nie tylko dokumenty pisane i drukowane, lecz również wdrożona do pracy i chętna do niej kadra ludzka. Obserwacje z różnych środowisk naukowych wskazują, że stworzenie takiej kadry nie przekracza naszych możliwości, w okresie więc Millennium warto o tym pomyśleć.

A dopiero wtedy pozwolić sobie będzie można na syntezy przynoszące odpowiedź na pytania, jak w toku średniowiecza kształtowały się dzieje kultury polskiej, jak z wolna formowało się jej oblicze, jakie nowe wartości narastały w jej głębi, co z tego dojrzało ostatecznie w czasach Kazimierza Wielkiego i pierwszych Jagiellonów i wreszcie — jakie znaczenie miał ów okres dojrzałości dla dalszych losów narodu.